

Kroniki czarnej miłości

[Comedy] [Random] [Shipping]

Napisane w trudzie i znoju, a za autora podaje się: *Sakitta*

Rodzice mieli rację. Nie powinienem iść na literaturę, lecz rozsądek przychodzi po czasie.

— Zrób jak ja i idź na medycynę — mówił ojciec.

Wujek z kolei zachwalał inżynierię a starszy brat kopanie rowów na świeżym powietrzu. Oczywiście ja wiedziałem lepiej.

— Sztuka, to dla niej żyję — powtarzałem przed zaśnięciem. Później trafiłem na studia. Pierwszego miesiąca podstarzała profesor zrzędolila:

— Wasze wiersze o miłości wezmą udział w konkursie, ble ble ble, jest to konieczne, aby zaliczyć rok, ble ble ble.

Mniej więcej tak utkwilem w stertach książek o miłości i z pustą głową. Siedząc w bibliotece nie tyle czytałem historie jakiś tam kochanków, co spałem. A mogłem pójść na przyjaźń...

Wtedy zjawiła się Ona. Pchała wózek czarnych książek z czerwonymi napisami. Dark Word, moja współlokatorka. Kujonka czarnej magii, fanka Nightmare Moon, właścicielka kołdry w pentagramy, studentka straszenia dzieci oraz czytania po zmierzchu. Najpierw podziwia zachody, dopiero potem wschody słońca. Światło słoneczne mogłoby sparzyć jej bladą cerę. A poza tym lubię patrzeć, jak nago tańczy wokół ogniska.

— Cześć! — krzyknęła z taką radością, że z jej rogu trysnęła czarna poświata. — Co porabiasz?

— Studiuję miłość.

— I co?

— Ciemno to widzę. — Najwyraźniej rozbawiły ją moje słowa.

— Posłuchaj, lubię cię i chętnie pomogę. Nauczę cię, czym jest miłość.

Przełknąłem ślinę. Poczułem bzyczenie w brzuchu. Dark była całkiem ładna, nie, była piękna, lecz jej rozszerzone źrenice, niczym dwa kryształki, odbijały kucyka z najgłępszą miną na świecie.

— Chcesz nauczyć mnie miłości? — spytałem z niedowierzania. Dotąd na wszelkie zaloty reagowała klątwami.

— Owszem — powiedziała uwodzicielsko. — Zaczynamy? — Zatrzepotała rękami.

— Tutaj?

— Tu i teraz.

Rozejrzałem się dookoła. Nikt już nie chodził do biblioteki. Byliśmy sami.

— Dobra.

— Zaraz spełnią się twoje najskrytsze żądze. Nauczyłam się tego w „Prostych sztuczkach króla Sombry.”

Jej oczy wybuchły zielenią. Okrążyła je fioletowa poświata, a ciemność z jej rogu padła prosto na mnie. Nagle ktoś zgasił światło.

Zamknąłem oczy. Poczułem miękkiego dotyk jej ust. Objęliśmy się całowaliśmy namiętnie, dopóki nie otworzyłem oczu. To nie była ona... tylko... o tym powiem za chwilę...

— Ważne jest to, aby drabina sięgnęła muru — powiedział jakiś kucyk.

Siedziałem na żwirze. Otaczało mnie grono kilkudziesięciu kucyków w pasiastych piżamach. Otaczał nas wysoki mur, pełen strażników w płaskich czapkach z gwiazdą. Dark przeniosła mnie do więzienia...

— Aż parzysz, skarbie — powiedział kucyk przede mną. Na ustach miał ogniste czerwone szminkę, do tego zabójcze blond loki oraz ponętne oczy, wyjątkowo kobiece. — Nie tak łatwo zgadnąć, że jestem ogierem, co?

Dark, coś ty narobiła! Jeśli ktoś kogoś kiedyś na serio wyruchał, to właśnie ty mnie teraz!

— Wtedy „panienki” — tłumaczył kucyk stojący na środku zgromadzenia — skorzystawszy ze swych wdzięków, odwrócił uwagę strażników, a my...

— Przepraszam, jak się pisze „kochana”? — spytał wyłysiały kucyk z ołówkiem w ustach.

— Przez samo „h” — powiedział kucyk. — A z czym chcesz zrymować?

— Z „Celestia”.

— Uuu, słabo, ale pisz dalej. Drugi raz cię nie skażą za marną poezję na cześć księżniczki. A wracając do tematu...

— Wiemy, wiemy, od pięciu godzin tłumaczysz nam w kółko jedno i to samo — odpowiedzieli więźniowie.

— Bo jesteście tępakami. Pamiętacie wczorajszą ucieczkę?

— Pamiętamy... — Zwiesili głowy.

— Dobra, skoro chcecie: do roboty!

Czułem się nieco zagubiony, gdy wszyscy, poza mną, udali się na swoje stanowiska. Zostałem na środku sam jak kopyto. Widziałem, jak strażnicy zrzucali z murów wypalone papierosy, aby te stały się formą zapłaty za towarzystwo „panienek”. Jedno wiedziałem na pewno — to najbardziej porąbane więzienie, jakie stworzyła Celestia. Z tego raczej nie będzie wiersza o miłości. Co Dark Word chciała pokazać? Jeżeli rzeczywiście pomagała w konkursie, to chyba jej nie wyszło.

„Panienki” podeszły do strażników przy bramie. Nadaremnie próbowali ukryć swoje pożądanie za czarnymi szkłami okularów. Podrabiane klacze jaśniały niczym prawdziwe. Niestety, nikt nie przewidział, że wcale tak nie było...

— Witaj przystojniaku. — Zakręcił swoim lokiem. Druga, rudsza od wiewiórki, oparła się o mur narzekając, jak to gorąco.

— Spadać zboki! — Ryknął i wyjął pałkę.

— Ale masz tęgą pałę!

— A pokazać ci, jak nią wywijam?

— Ależ tak!

„Panienka” dostała po twarzy tak mocno, że aż spadła jej peruka. Kacyk nie mógł zrozumieć, co poszło nie tak. Niemniej jednak stało się coś zadziwiającego. Strażnicy rzucili się na resztę panienek, co rusz wymierzając im bolesne kopyta i wrzeszcząc, że zamykają tę Sodomę. Otworzyli bramę i zbiegli z murów w takiej liczbie, że wydawali się liczniejsi nawet od więźniów.

— Teraz, to nasza szansa! — zawołał kacyk. Kucyki prędko chwyciły drabinę i przystawiły ją do muru. — Tylko żwawo, tylko śmiało! Na drugą stronę nim się połapią!

Nie czekając na resztę, wdrapałem się po drabinie. Gdy byłem na szczycie, podbiegł do nas tłusty klawisz z przepoconą twarzą.

— Zaczekajcie! Idę z wami! — powiedział, dysząc jak żółw po sprincie.

— Przecież jesteś strażnikiem. — Kacyk już chciał wyskoczyć na drugą stronę.

— On też jest strażnikiem. — Wyciągnął kopyto w moją stronę. Dopiero teraz zorientowałem się, że mam na sobie nie piżamę w paski, ale mundur strażnika.

— Nie zgadzaj się — powiedział więzień z długą brodą. — Pamiętasz ucieczkę miesiąc temu, tylko nas spowalniał.

— Chłopaki, proszę.

Spojrzałem na plac. Strażnicy okładali pałkami przerażone „panienki”. Wszyscy biegali w kółko, wzbijając tumany kurzu.

Szybko im nie powróci dawna piękność — pomyślałem. — Niebawem strażnicy zauważą nasze zniknięcie, trzeba się śpieszyć.

Nie wiem, czy bałem się pochwycenia. Chyba nie — mundur klawisza ocaliłby mi skórę. Raczej przeważała dziwna atmosfera tego miejsca. Było powalone. Musiałem uciekać, i to zaraz. Z rozpędu skoczyłem przed siebie, na wolność, byle jak najdalej.

Magicznym sposobem przeniosło mnie do biblioteki. Ledwo mrugnąłem powieką, a już siedziałem przed Dark Word, czytającą „Kota ofiarnego”. Jej delikatna grzywa opadała na karty książki, ale nie dałem się zmiękczyć.

— Ja cię uduszę! — wykrzychałem, faktycznie wyciągając kopyta w jej stronę.

— Uważaj! Chronią mnie moce piekielne. A poza tym, to co widziałeś?

— Swoją przyszłość, Dark, swoją przyszłość, jeśli mnie wyrzucą z uniwerka.

— Nie przeniosło cię do miejsca twoich erotycznych fantazji sennych? Myślałam, że niczego nie sknociłam przy zaklęciu.

— Wiesz. — Zaniemówiłem, nosz cholera jasna. — Nieważne, nie ma tematu.

— A co z twoim konkursem.

— Przepiszę któryś z tych. — Wskazałem na książki. — Może się nie skapną.

— Jak chcesz, mogę zaczarować twoją nauczycielkę. U nas w klasie ciągle tak robimy.

— W sumie, czemu by nie.